

KATARZYNA CŁIO GUCEWICZ



KSIĘŻYCOWE BLIŹNY

 KIRIN

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	7
SPOTKANIE.....	11
STARZY I NOWI ZNAJOMI	29
BRACIA	50
NAUKA.....	69
ZAPROSZENIE	86
TĘSKNOTA.....	110
BONTEN	128
ROZSTANIE	149
UCIECZKA	170
DOM.....	186
ENDŌ MOTONOBU	213
BURZA	236
OPIEKUN	254
IMIONA.....	273
FUDŌ MYŌ-Ō	292
CIEŃ	315
KSIĘŻYCOWE BLIZNY.....	333
OJCIEC.....	351
EPILOG.....	376
POŚŁOWIE	381



SPOTKANIE

Zmierzch nadciągał nad Ungan-ji nieubłaganie. Grunt pogrążył się już w cieniu, ostatnie promienie słońca muskały jedynie szczyt świątyni, karmazynową czerwieńią barwiąc rzeźbione belki dachu. Wnętrze wypełnione było tym szczególnym rodzajem mroku, który pozwala rozpoznać zarys kształtów i daje poczucie, że światło gdzieś jeszcze istnieje. Mnisi dopiero rozpalali wieczorne ognie, które już za chwilę ciepłym blaskiem opromieniały przybytek i podkreślały jego miękki spokój. Wieczne lampki przed posągami buddów płonęły niezależnie od pory dnia i nocy, choć ich jasność nie czyniła boskich obliczy bardziej doskonałymi.

Kagetsuna nie przyglądał się posągom ze szczególnym zaangażowaniem. Miał nadzieję, że ktokolwiek mógł go widzieć, wybaczy mu to. Szybkim krokiem przemierzał sale kompleksu, starając się nie zwracać na siebie uwagi – o ile jedno nie wykluczało drugiego, doszedł poniewczasie do wniosku. Mnisi jednak nie odrywali się od swojego zajęcia, jakby było ono jedynie inną formą medytacji. Ich ruchy naznaczone były pełnym przekonania spokojem, twarze

uśmiechnięte, oczy być może wpatrzone w nirwanę. Mimo wszystko Kagetsuna spróbował zwolnić kroku – i uciszyć skrzypienie podłogi pod stopami.

Nie spieszyłyby się tak, gdyby nie pora. Właściwie tylko dlatego, że znał swojego gospodarza, nie odłożył wizyty na jutro – odwiedziny o tak późnej godzinie nie licowały z etykietą. Teraz mógł się tylko łąać za lekkomyślność. Nie przypuszczał, że droga zajmie mu aż tyle czasu, i to bez większych postojów...

Zatrzymał się w pół kroku i po chwili namysłu spróbował przejrzeć się w polerowanej złotej płycie za plecami Kannon, mając nadzieję, że miłosierne bóstwo wybaczy mu to świętokradztwo. Znajomy czy nie, szacunek należał się taki sam. Czy włosy mu się nie potargały? Na ostatnim odcinku pędził przecież galopem. Przyglądał czuprynę i poprawił ubranie.

„Doprawdy, trochę ogłady, Katakura Kagetsuna. Jesteś już prawie mężczyzną, więc nie zachowuj się jak dzieciak na podwórku”, pomyślał.

Doprowadził się do porządku, na ile było to możliwe w tym przytłumionym świetle. Przywołał na twarz poważny wyraz – ściągnął brwi i zacisnął usta – i z uniesioną głową wkroczył do następnego pomieszczenia. I niemal od razu stanął, zdumiony.

Spodziewał się ujrzeć kolejnych mnichów, zajętych uduchowioną krzątaniem, tymczasem jego oczom ukazał się mały, najwyżej pięcioletni chłopiec, jakoś zupełnie niepasujący do wieczornej atmosfery świątyni.

Zmrużył oczy, przyglądając się malej postaci. Chłopiec nie wyglądał, jakby się zgubił. Stał przed posągiem Fudō Myō-ō i wpatrywał się weń z uśmiechem. Kagetsuna zmarszczył czoło,

przenosząc wzrok na przerażający wizerunek bóstwa. Jak dziecko mogło tak spokojnie przyglądać się srogiemu bóstwu, na które wielu dorosłych nie potrafiło patrzeć bez lęku...? Płomyk lampki pelzał po złotej powierzchni, sprawiając, że oblicze Fudō zdawało się jeszcze bardziej żywe... jeszcze bardziej gniewne... Cienie migotały w załankach jego szaty, wywołując iluzję ruchu. A chłopiec nie odrywał od niego wzroku i wciąż się uśmiechał!

„Ach, chyba że nie rozumie”, pomyślał Kagetsuna z pewną ulgą, jednak słowa malca, który odezwał się w tym momencie, uświadomiły mu, że był w błędzie.

– On tylko wygląda groźnie – głos chłopca zabrzmiał czysto i wyraźnie, jak mają w zwyczaju mówić dzieci w jego wieku. – Tak naprawdę jest łagodny i spokojny.

Kagetsuna mrugnął. Jeśli czegoś się spodziewał, to na pewno nie tego, że jakieś dziecko będzie mu objaśniać tajniki buddyjskiego panteonu. Jednak jego zdumienie miało tylko wzrosnąć, kiedy chłopiec – który zdążył w międzyczasie na niego spojrzeć – kontynuował:

– Ty też wyglądasz groźnie – powiedział i ponownie się uśmiechnął, patrząc na niego z uwagą.

Dwie myśli przeszły Kagetsunie przez głowę jednocześnie: że chyba przesadził ze strojeniem poważnej miny, jaką zamierzał zaprezentować przy spotkaniu z kapłanem, oraz że niedopowiedziana część zdania mogła być i w jego przypadku prawdą. Nawet jeśli nie do końca odpowiadało to jego ambicjom – w końcu jaki piętnastolatek chce być łagodny i spokojny, skoro większość jego rówieśników pragnie raczej służyć swemu panu i dokonywać bohaterskich czynów w jego imieniu?

Chłopiec patrzył na niego z zaciekawieniem i dopiero teraz Kagetsuna uświadomił sobie, że nie robi dobrego wrażenia. Nie żeby mogło mu zależeć na zrobieniu wrażenia na maluchu – z tego już wyrósł; po prostu niezależnie od sytuacji wypadało zachować się z dumą i godnością, a stanie i gapienie się bez słowa raczej nie zaliczało się do tego rodzaju postawy. Problem w tym, że nie wiedział, co powiedzieć – w obecności tego osobliwego dziecka czuł się po prostu nieswojo. Podniósł wzrok i ponad ciemną główką chłopca znów spojrzął na posąg.

– Lubisz Fudō Myō-ō? – zapytał, po czym wrócił wzrokiem do malca.

Odpowiedzią było energiczne, tym razem bardzo dziecięce kiwnięcie głową. W oczach chłopca zabłysło coś na kształt autentycznego uwielbienia. Kagetsuna znów się zastanowił. Dzieciom bardziej pasowały Jizō albo Kannon, jeśli więc ten chłopiec miał istotnie powód, dla którego to właśnie srogi bóg ognia stał się obiektem jego afirmacji, musiał być naprawdą niezwykły. Wypadało się chociaż dowiedzieć kto to. A do tego trzeba się samemu przedstawić.

– Jestem Katakura Ka... – zaczął, jednak jego słowa zagłuszył wysoki kobiecy głos, który w tym momencie dobiegł z korytarza.

– Bontenmaru-sama! Gdzie jesteś? Bontenmaru-sama!

Kagetsuna zauważył, że chłopiec ledwo dostrzegalnie skrzywił się. Zaraz jednak jego twarz przybrała spokojny, niemal uroczysty wyraz. Bardzo dostoyny, doszedł do wniosku Kagetsuna, uświadamiając sobie nagle z całkowitą pewnością, że ma przed sobą wysoko urodzone dziecko. I nie miało to nic wspólnego z pełnym szacunku tonem, w jakim się do niego zwrócono.



Księżycowe blizny

Autor: Katarzyna Clio Gucewicz

Ilustracje: Katarzyna „Hitohai” Wasylak

Date Masamune był jednym z najbardziej charyzmatycznych dowódców okresu jednoczenia Japonii (1568–1603)...

... ale w roku 1571 ma pięć lat i jest całkiem zwyczajnym chłopcem – jeśli nie liczyć faktu, że jest synem daimyō w prowincji Mutsu. Tymczasem nad jego głową powoli gromadzą się czarne chmury, tym bardziej, że w kraju, od lat pogrążonym w wojnie, rozpoczął się proces ustalania nowego układu sił, wyłaniania zwycięzców i przegranych, a na dodatek w okolicy wybucha zaraza. Aby przetrwać trudne chwile, mały Bontenmaru – bo tak brzmiało dziecięce imię Masamune – będzie potrzebował wiernego i lojalnego towarzysza i opiekuna. Czy piętnastoletni Kagetsuna podola tej odpowiedzialności?

Księżycowe blizny to nie tylko fabularyzowana biografia młodego Masamune; to także dopracowany w najmniejszych szczegółach obraz Japonii z czasów, gdy kraj był podzielony na wiele zwalczających się nawzajem księstw, władza szogunatu Ashikaga dogorywała, a w umysłach ludzi choroby były dziełem demonów.

Liczba stron: 384

format: A5

okładka: miękka

data wydania: czerwiec 2017

cena detaliczna: 39,90 zł

Do kupienia na: <http://sklep.kirin.pl/pl/ksiazki/1366-ksiezycowe-blizny.html>